Nr. 8. 12-stronne wydanie — Poznań, sierpień 1928 Nakład 19.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET



OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.—
1 mm — 1 łamu . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Telefon nr. 15-27
Konto czekowe nr. 200 368

Zacny patron

Śp. Ks. K. Maliński był założycielem naszego stowarzyszenia i gorliwym patronem przez blisko 20 lat. Z wielkim zapałem i poświęceniem pracował nad jego rozwojem. Z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem założono i prowadzono przy stowarzyszeniu naszem kółko oświatowe, w którem stowarzyszone nasze zapoznawały się z literaturą i historją polską, uczyły się nawet czytania i pisania bezbłędnego w polskim języku. W szkole pruskiej nie słyszałyśmy przecież ani jednego słowa polskiego. Starano się zabić w nas ducha polskiego. To też stowarzyszone gorliwie i chętnie podążały za wezwaniem zacnego patrona i kształciły się w swojem stowarzyszeniu. Dziś dużo stowarzyszonych zawdzięcza swemu patronowi stanowiska: nauczycielki, pracownicy biurowej i t. p. Nie możemy pominąć rozrywek, które urządzał dla swych parafjanek. Wynajął Błonia Wildeckie dokąd w każdą niedzielę po nieszporach wyruszyłyśmy w pochodzie ze śpiewem i orkiestrą. [illegible]uszałyśmy w strojach naro[illegible]ych, tak bardzo wówczas przez Prusaków znienawidzonych. Nie zważał śp. Ks. Maliński na kary, jakie na niego za to nakładano. Widząc jaką korzyść odnoszą stowarzyszone, płacił je z własnego funduszu, a nie dał Niemcom za wygrane i w dalszym ciągu przez dłuższy czas urządzał częste wycieczki, na których odbywały się zebrania, pogadanki i najrozmaitsze gry i zabawy narodowe. Czyż nie jesteśmy i z tego tytułu zobowiązane do wielkiej wdzięczności wobec śp. Ks K. Malińskiego, że podczas wojny światowej gromadził całą parafję na modlitwę. W czasie pięknych nabożeństw wygłaszał kazania patrjotyczne, podtrzymujące wszystkich na duchu. Opiekował się prawdziwie po ojcowsku tymi rodzinami, które nawiedziła żałoba, niosąc pod dach słowa troskliwej pociechy: „nie płaczcie, mawiał, przez śmierć jego odkupiona będzie nasza Ojczyzna". Kiedy parafja stała się tak wielką, że siły jego same nie wystarczały, oddał część pracy swej księżom wikarjuszom. Sam jednak nadal opiekował się gorliwie naszem stowarzyszeniem. Chwile razem spędzone wspominamy z wielką radością. To też śmierć tego zacnego kapłana napełniła nas wielkim smutkiem.



Śp. ks. prob. Kaz. Maliński

Już nam codziennie, zimą i latem, o 6-ej rano mszy św. odprawiać nie będziesz! W konfesjonale Twoim naprożno szukać będziemy strapione i zasmucone otuchy i ukojenia!

Żegnaj nam kapłanie nieustający w pracy!

Żegnaj nam na krótki czas, bo i my tam za Tobą pójdziemy. Bóg Wszechmocny niech Ci za wszystko niebem wynagrodzi!

Polecamy duszę śp. Ks. K. Malińskiego gorąco szczerej modlitwie Szan. Czyteleniczkom.

Stow. Oświata i Praca — Łazarz.

Proboszcz Parafji Matki Boskiej Bolesnej

Czy był rzeczywiście złym?

Czy miał jakie przewiny tajne, że Bóg po życiu wypełnionem wielkiem powodzeniem i świetlanym blaskiem, takim ciężkim nawiedził go końcem?

Do ostatniej chwili zdania były podzielone. Ci co go cenili i co go kochali, bojaźliwie zamilkli, czekając wyświetlenia. Ci inni, tem większe larum podnieśli.

Dziś już mogiła jego zamknięta. Ręce martwe, usta zwarte, serce bić przestało na zawsze.



Śp. ks. prob. Maliński poświęca Pomnik dla Poległych

Dziś gdy sam bronić się nie może, te kilka słów na wyświetlenie sprawy:

W ludzkiem mówiąc zrozumieniu umarł śp. Ks. Kazimierz albo rok zapóźno, albo kilka miesięcy zawcześnie. Przed rokiem miałby w Poznaniu pogrzb iście królewski. Zaniesiono by go do grobu jak bohatera największego.

Ale stało się cokolwiek inaczej.

Kilka miesięcy temu nadszedł bowiem dla śp. K. Kazimierza Dies Ater tzn. dzień czarny, dzień, w którym nie otrzymawszy pożyczki nie mógł nadal wywiązywać się ze swych zależności finansowych. I skutkiem tego się załamał czyli zbankrutował.

Ludziom dzisiejszych czasów długo tłomaczyć nie potrzeba co to znaczy. Tak jak załamał się finansowo śp. Ks. Maliński, tak załamały się przecież nieomal wszystkie państwa europejskie w dobie powojennej, tak załamała się nasza Polska, tak załamały się nasze Banki, którym dawaliśmy przecież szczere złoto, a które nam za to zaledwie dać mogą puste papierowe asygnaty. Czemuż więc tak, ale aż tak bardzo się dziwimy, że zmarły również dostał się w tryby tej okrutnej maszyny, co każdego, którego uchwyci, łamie i druzgoce. Ktokolwiek dzisiaj na większą skalę uprawiać zmuszony interesy finansowe, ten wie, że te interesy zawsze prowadzą tuż koło przepaści i ruiny. Nie dziwujmy się zatem, my dzieci czasów dzisiejszych, zanadto losowi, który spotkał Ks. Malińskiego.

W ludzkiem zrozumieniu mówiąc umarł śp. Ks. Maliński nie tylko rok za późno — umarł także kilka miesięcy za wcześnie. Bóg jeden zna głębszą przyczynę. Umarł zaś zawcześnie kilka miesięcy — bo za kilka miesięcy cała sprawa dopiero zupełnie się wyjaśni. Zamiast go więc dzisiaj potępiać w surowy, bezwzględny sposób, zaczekajmy te kilka miesięcy aż do zupełnego wyświetlenia sprawy. Wierzę w to, że się wyświetli na korzyść śp. zmarłego.

* * *

Bóg dał śp. Ks. Kaźmierzowi jeden bardzo wielki i w dzisiejszych czasach bardzo rzadki dar — **Dar hojnej i zawsze otwartej ręki.** Ręką tą rozsypywał śp. Ks. Kazimierz dobrodziejstwa na prawo i na lewo. Czy chodziło o dopomożenie małemu przemysłowcowi, czy o stworzenie skromnego sklepiku, czy o ratowanie zagrożonej ludzkiej egzystencji, św. Ksiądz Kazimierz miał rękę zawsze otwartą.

Ręką tą przygarniał młodzież kształcącą się, dając w Brzostowie na swoim majątku bezpłatnie opiekę, utrzymanie, rozrywkę i zdrowie około 180-ciu młodzieńcom każdego roku! — Dopiero gdy młodzież ta podrośnie, w całej pełni zrozumie, ile tysięcy złotych corocznie na takie, szło cele z ręki Ks. Malińskiego.

Ręką swą przywołał najznakomitszych artystów malarzy! Nie bacząc na trudne czasy nakazał im przyoblec świątynię łazarską Matki Boskiej Bolesnej w tak cudne kolory, kazał nieszczędzić ni złota ni srebra i tak hojnie świątynię tę wyposażył, że dziś kościół ten — istne sanktuarjum sztuki zdobniczej — nie ma sobie równego w Polsce całej.

Ręką swą rzucał nie setki, lecz tysiące na młodzież uniwersytecką.

Ręką hojną wykupił potężne niemieckie przedsiębiorstwo Posener Neueste Nachrichten, stwarzając dla myśli polskiej i dla myśli katolickiej wielką placówkę w Drukarni Chrześcijańskich Robotników.

Gdy zaś w roku 1919 o biedzie mieszkaniowej po radach i Magistratach oraz po gazetach jeszcze było głucho, on kapłan społecznik przewidujący, i wszelakiej niedoli współczujący, już wtenczas jako duszpasterz pierwszy zrozumiał, że polskim rodzinom trzeba stworzyć domy go-

dne człowieka. Stanął dlatego jako założyciel przy warsztacie Strzechy Budowlanej. Dzisiaj obejrzyj sobie ten długi szereg tych domów na Górczynie i policz rodziny w nich zamieszkujące, a zrozumiesz błogosławieństwo doniosłe tego czynu. Cześć Ci Kapłanie Budowniczy!

Myśl jego jak myśl matki najtroskliwszej wnikała w najdrobniejsze szczegóły życia domowego. Gdy z powodu drożyzny w czasie inflacyjnym zabrakło odzieży, zorganizował proboszcz parafji Łazarskiej wielką zbiórkę odzieży po domach, biorąc tam gdzie było zadużo lub gdzie nienoszona butwiała, a dając tam, gdzie miłosierdzie i rozum chrześcijański nakazywały przyodziewać nagich.

W Dzień Katolicki on i jego parafja każdego roku najhojniejsza w Poznaniu składali daninę na cele społeczne.

Jego błogosławiona ręka imała się niejednokrotnie ogromnej tacy z którą stawał na Placu Wolności lub u wylotu Dworcowej, sam osobiście w sutannie w birecie oraz w komży spełniając święty obowiązek zbierania na cele publiczne. Czy ty wiesz bracie, co to znaczy **żebrać** i czy sam kiedykolwiek już **żebrałeś?** Tak chyba kiedyś zbierali daninę miłosierdzia święci z Asyżu oraz Wincenty á Paulo.

* * *

Śp. Ks. proboszcz Maliński gorącym był patrjotą. Patrjotą nie słowa, lecz czynu i osobistego poświęcenia.

„Bijcie się chłopcy" wołał przed zamkiem wczasie powstania, „Bijcie się chłopcy! Ale się kryjcie!" Sam zaś nie krył się, lecz w całej okazałości swej postaci wystawiał się na niebezpieczeństwo.

Ręka tego gorącego patryjoty umiała w czasie nawały bolszewickiej uchwycić sękatego i wyrzucać z narazeniem życia czarnogiełdziarzy po kawiarniach od stolików z czarną kawą i likierem.

A roku 1911 czy 1912: kto aranżował wbrew policji pruskiej nie oglądając się małodusznie na zwichnięcie swej „karjery", kto urządzał sławne nabożeństwa publiczne za powstańców? kto pierwszy wtenczas zanucił przed pomnikiem Mickiewicza pieśń zakazaną: Boże coś Polskę..... oto administrator wikarjusz świętomarciński Ks. Kazimierz Maliński!

I tak można by litanję pochwalną na cześć tego kapłana-społecznika-patrjoty snuć w nieskończoność.

A na to wszystko znaleźć musiał i znaleźć umiał czas kapłan, który codziennie sprawował rządy wielkiej czterdziestotysięcznej parafji; parafji w naszych archidyecezjach bodaj największej. Zaiste trzeba mieć pilność mrówki i siły Tytana, by tej pracy dokonać.

* * *

I o tem zapominamy, gdy mówimy „Maliński zbłądził". Sprawiedliwość otwarcie wyznać każe: Jeżeli Ks. Maliński błądził, to stokrotnie starał się naprawiać i z pokutą nigdy się nie lenił. Noc całą przecież potrafił się korzyć na podłodze nie tykając łoża, a zawsze łatwem sercem umiał sypać tysiące tam, gdzie chodziło o cel dobry. **Związkowi naszemu hojność jego umożliwiła nabycie własnego domu. Czyn ten Zmarły zawsze za szczególniejszą poczytywał sobie zasługę.** Hojną ręką sypnął na Archiwum dieceezjalne. Już w trudach finansowych się znajdował, a jeszcze przemyśliwał nad wybudowaniem okazałego Domu Katolickiego dla swej parafji i świetnego przybytku dla młodszej naszej siostrzycy, dla Związku Młodych Polek.

* * *

Ludzie mówili: „Ks. Maliński uciekł". Śp. Ks. Kazimierz oddał się tymczasem pod dyspozycję władzy i dobrowolnie choć z pewnością z bardzo ciężkiem sercem tej najcięższej dokonał w życiu ofiary rezygnując ze zarządu nadwszystko ukochanej parafji Łazarskiej.

Ludzie przewrotni widzieli go już w Zbąszyniu na granicy **uciekającego z monstrancją do Niemiec** — gdy tymczasem monstrancja ta błyszczała na wielkim ołtarzu i nigdy poza mury kościoła nie wyszła, i gdy w tym samym czasie Ks. Maliński ciężką złożony chorobą, życia swego w boleściach dokonywał.

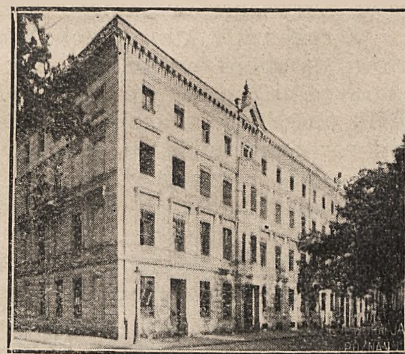
Co to były za miesiące, te ostatnie miesiące życia jego, gdy cześć jego w tak ohydny sposób szarpano!

Jakie to było życie — i jakie to było umieranie. Możnaby się pytać ze świętym Augustynem: czy to jeszcze „umierające życie" — czy też to już „żyjące umieranie".

* * *

W poniedziałek, 9. lipca odprowadziliśmy go w bardzo licznym orszaku na ostatni spoczynek. I złożyliśmy go do snu wiecznego pod krzyżem dębowym, ogromnie wielkim, w samym środku pięknego cmentarza, który założył dla siebie i dla swoich parafjan. Jeżeli jedna owieczka pozostała w domu, to z pewnością 99 podążało na cmentarz za jego trumną. A tysiące z głębokiem i szczerem żalem w sercu i z łzą w oku zaśpiewało, po raz ostatni żegnając kochanego, a nieszczęśliwego duszpasterza tą pieśnią nad pieśni:

Witaj Królowo,
Matko Litości
Nasza Nadziejo,
Życia Słodkości
Pokaż Mu Matko
Twojego Syna
w górnej krainie
Salve Regina.
Pokaż Mu Matko
Twojego Syna
w górnej krainie
Salve Regina.


Dom Król. Jadwigi.

* * *

Takim był śp. Ks. prob. Maliński. Gorący patrjota. Kapłan pracowity jak mrówka. Współczujący i przewidujący społecznik. Na ogromnym krzyżu, pod którym spoczął na wieki, wystarczy wyryć słowa: Tu leży twórca i zasłużony obywatel, pierwszy proboszcz naszej parafji Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu.

Ks. Forecki, sekr. gen. Zw. K. P.

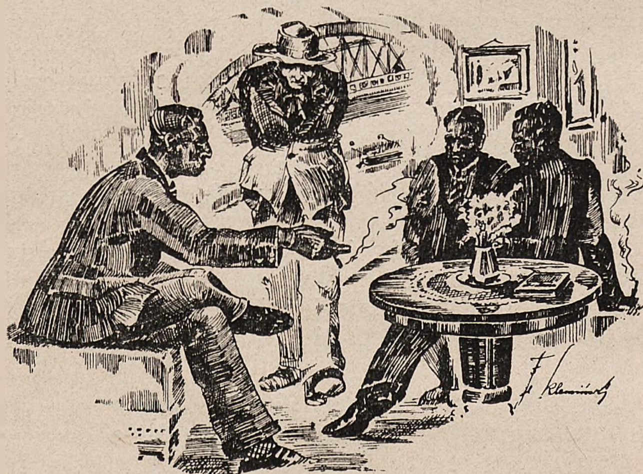
Fryderyk Boutet.

Człowiek na kółkach

Przekład H. J. P.

Było to przed piętnastu laty — opowiadał pewien młody, a już sławny malarz słuchającym go ciekawie kolegom. Wieczór był majowy, prześliczny. Cały świat zdawał się tonąć w jakimś słodkim zachwycie. Przechodnie, snujący się gęsto po ulicach, pomimo, że była już blisko północ, wyglądali jak upojeni ciepłem, wonią i radością życia.

Co do mnie, szedłem się utopić. Nieinaczej. Szedłem się utopić z nadmiaru nędzy. Nie miałem złamanego szeląga przy duszy, nie miałem mieszkania, bo dziś z rana odebrano mi klucz od izdebki na strychu, w której mieszkałem i za którą winien byłem komorne od pół roku. Nie miałem przyjaciół — zresztą nie umiałem nigdy prosić, to już taka



Co do mnie, szedłem się utopić....

moja natura — nie miałem rodziny, wyjąwszy starego, skąpego wuja, który mieszkał na prowincji i przed czterema laty wyrzucił mnie za drzwi dlatego, że nie chciałem zerwać z malarstwem i wstąpić jako podmajstrzy do jego fabryki szczotek. Jedynym moim majątkiem były wystrzępione spodnie, koszula w łachmanach, podarta marynarka, dziurawe buty i nieokreślonego koloru kapelusz.

Z rękami w kieszeniach, zgarbiony, ze zwieszoną głową szedłem się utopić, tak wymordowany tylu miesiącami zaciekłej pracy, niedostatku i daremnych walk wszelkiego rodzaju, że byłem jak nieprzytomny, ani rozpaczy ani żalu, opanowany wyłącznie żądzą skończenia jaknajprędzej z tą całą moją udręką i kurczami żołądka, bo od wczoraj literalnie nic w ustach nie miałem.

Doszedłszy do mostu, szedłem po schodach na dół i gdym się znalazł na brzegu, posunąłem się pod arkadę, by tam niespostrzeżenie w ciemności dokonać swego zamiaru. Miejsce zdawało się być odpowiednie, puste zupełnie. Usiadłem na chwilę na olbrzymiej, leżącej tam rurze, by trochę odpocząć. Po paru minutach wstałem i kierowałem się ku brzegowi. Nie wiem, jaki bywa zwykle stan duszy samobójców, wiem tylko, że co do mnie, nie dbałem o nic i że obojętnie a nawet z pewną ulgą chciałem się rzucić do wody i już... już pochylałem się nad nią, gdy nagle usłyszałem jakiś szelest koło moich stóp i w tejże chwili coś niewidzialnego chwyciło mnie z herkulesową siłą za nogi, przewróciło błyskawicznie, rozciągnęło na bruku i usadowiło mi się na piersiach, pomimo mego rozpaczliwego oporu.

— A toż co? — przemówił jakiś głos szorstki, ale sympatyczny — a toż co u licha? Chcemy się wyprawić pośpiesznym pociągiem na tamten świat? Także koncept!.

Poznałem, że mam do czynienia z beznogim kaleką. Jego skrzynka na kółkach, z której wyszedł, aby mnie obalić, stała tuż przy mnie.

— Puść mnie — rzekłem z gniewem, usiłując się podnieść

— Nie, nie, mój mały — odpowiedział drwiąco, przytrzymując mnie dłonią atlety — trzeba wprzód opowiedzieć tatusiowi, o co idzie.

Opowiedziałem mu wszystko. Jeżeli byliście kiedy zrozpaczeni, musicie wiedzieć, jaka przemożna chęć wywnętrzenia się przed kimś ogarnia czasem człowieka Cała moja rezygnacja prysła nagle. Łkając jak dziecko, opowiadałem temu nieznanemu kalece moje życie i moje nieszczęścia. Pozwolił mi usiąść, ale wciąż trzymał mnie mocno i słuchał w milczeniu Mówiłem mu o moich artystycznych nadziejach, o moich usiłowaniach, zawodach, o mojej strasznej nędzy i rozpaczy.

— Pozwól mi skończyć z tem życiem, dodałem żałośnie — jestem zbyt nieszczęśliwy.

Podniósł głowę i popatrzył mi prosto w twarz.

— Cóż ja ci na to odpowiem? — rzekł zwolna i zamilkł.

— Także wielkie nieszczęście! — przemówił po chwili. — W twoim wieku piękny, edukowany chłopiec, mający całą przyszłość przed sobą i dwie zdrowe nogi... dla głupich pieniędzy!... e! mój mały, toż ja na twojem miejscu wolałbym zostać bodaj linoskokiem, niż buchać do wody. Przedewzsystkiem trzeba żyć! To grunt, chodzić po świecie, po Bożym!

— Poco? kiedy się jest zbyt nieszczęśliwym, poco? — szepnąłem.

— Żeby nie umrzeć — odpowiedział mi z nadzwyczajną mocą.

Popatrzyłem na niego. Wszedł z powrotem do swojej skrzynki na kółkach. Jego tors wychylił się z niej tak energiczny i silny, twarz wyrażała tak niepokonaną żądzę życia, wesołość tak potężną, tak wyższą ponad los, że ogarnęło mnie nagłe zawstydzenie.

— Zrozumiałeś, mój mały? — rzekł znowu. — Nie trzeba się zniechęcać! Nie trzeba podnosić oczu do nieba i jęczeć i narzekać! Trzeba żyć tu na ziemi: w słońcu i w deszczu, w śnieżycy i w wichurze i dawać sobie radę... Bo to jest życie. To wystarcza. Pójdź, przetrącimy coś.

Zaprowadził mnie do brudnej garkuchni, niedaleko wybrzeża, gdzie go znano i gdzie kelner z uszanowaniem usadowił go na dwóch krzesłach, on zaś kazał mi podać zupę cebulową i zimne mięso..... chleb! Jak mi to smakowało.

A gdym się posilił, opowiedziałem mu ponownie moje dzieje, których wysłuchał uważnie, mrugając roztropnemi oczyma, błyszczącemi w szerokiej, gładkiej twarzy.

— Zdaj się na mnie — rzekł wreszcie. — Byłoby źle, żebym ci nie mógł dopomóc, ja, co mam najlepszą klijentelę przy moim kościele. Adoptuję cię,

mój mały. Nie chcę, żebyś pożałował, żem ci uratował życie. Jestem za to odpowiedzialny. Zresztą pożyczam czasem ludziom w mojej dzielnicy na spłaty, a tobie pożyczę bez procentu. To wszystko. Oddasz mi, kiedy będziesz mógł, kiedy ci się poszczęści, nie boję się o to. Kiedy się widziało faceta, co chciał zrobić to, co ty byłbyś zrobił, aby nie rozłajdaczyć się dla grosza, można takiemu zaufać. Mam na przedmieściu domek z podwórzem, gdzie jest szopa. Oszkli się to i będziesz tam pracował. A ponieważ ci trzeba modela, jak powiadasz — (tu zamyślił się) — no, to bierz moją gębę.

I wziąłem jego gębę! Jego gębę pełną życia, wesołości, serdeczną i cyniczną zarazem, tchnącą zdrowiem, siłą, wszystkiemi pożądaniami egzystencji. Odmalowałem ją taką, jaką mi się ukazała tam, pod mostem, kiedy mi uratował życie. Zrobiłem z tego obraz, który uważam jeszcze teraz za moje najlepsze dzieło, i które zdobyło nieoczekiwane powodzenie, które mi dało odrazu majątek i sławę, że nie wspomnę o wuju szczotkarzu, który olśniony moim rozgłosem przyjechał z prowincji, nazywając mnie swoim synem i czyniąc mnie swym spadkobiercą.

Co się tyczy mego wybawcy, nie chciał nic przyjąć ode mnie poza najżywszą mą wdzięcznością i zwrotem sumy, którą mi pożyczył. Napróżno prosiłem go, żeby zamieszkał u mnie. Siadywał w dalszym ciągu na stopniach kościoła w pogodę czy niepogodę i siaduje tam dotychczas, postarzały, ale jeszcze rzeźki, jeżeli się tak wyrazić mogę.

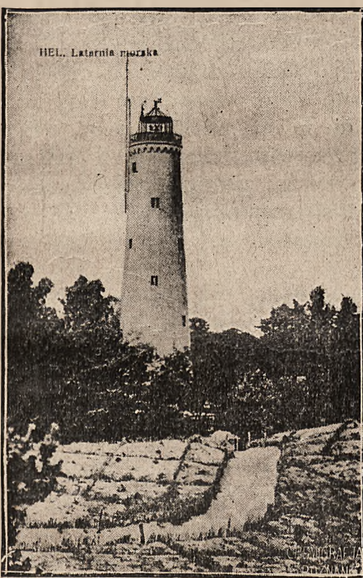
— Nie, mój mały — powiedział mi, odrzucając moje propozycje. — A mnie co potem? Jestem swobodny, szczęśliwy. Mam dobre rzemiosło. A odkąd wszyscy gadają o twoich malunkach, robię złote interesa... Wiedzą, że to ja i przychodzą mnie oglądać. To mi pochlebia... Podpisuję się na pocztówkach.... Nie mogę tego porzucać. A zresztą nie jestem próżniakiem; nie chcę żyć bez zajęcia!

Marja Dąbrowska-Beerowa.

Półwysep Hel

Patrz! Marjacka wieża stoi
Dla miasta strażnica
Na jej widok myśl się korzy
I duszę zachwyca.
Z. Wasilewski.

Patrząc na półwysep Hel, od strony Pucka, doznaję tych samych wrażeń co poeta Wasilewski, opiewający wieżę Marjacką w Krakowie, nazywa ją strażnicą, a ja nazwałabym taką strażnicą półwysep Hel, bo wybiega on w morze długim i wąskim pasmem ciągnącym się 37 kilometrów i jest strażnicą Polski, o którą z jednej strony bije falami Bałtyk, a z drugiej — płucze mniejszą falą zatoka Pucka.



Latarnia morska.

Wybiegł w morze — patrzy i czeka i trzyma straż, zaś, niejako oczami półwyspu — jest latarnia morska na samym końcu, połyskująca wieczorami ostrzegawczym ogniem dla okrętów.

Jest to prześliczny zakątek ziemi polskiej.

Powietrze na nim czyste, oceaniczne, ma się wrażenie, że jest się na okręcie i dlatego pobyt na nim przynosi zdrowie.

Dawniej, przed wiekami, był to szereg wysepek, ale z czasem morze naniosło pomiędzy nie piasku, wyrównało i obecnie jest to pas ziemi jednolitej. Jest tak wąski, że w przeciągu paru minut przechodzi się go w szerz od jednego morza do drugiego. Najszerszym jest na końcu, gdzie jest osada największa, Helem zwana i stąd cały półwysep nosi to miano.

Przez ten pas ziemi jest szereg wsi, poczynając od Wielkiej wsi, która mieści się jeszcze na lądzie czyli „lundzie" — jak mówią Kaszubi. Potem Chałupy, Kuźnica, Jastarnia, Bór i Hel.

Przez cały półwysep ciągnie się las, miejscami bardzo piękny i rozrosły, na Helu bardzo już okazały, rosną w nim jagody i paprocie bardzo wysokie.

Las ciągnie się od strony Bałtyku, a poza nim są dopiero osiedla ludzkie. Jest niejako ochroną od północy, które często wieje wichrami, które byłyby nie do zniesienia, gdyby nie ochrona lasu.

Półwysep ten zamieszkują Kaszubi. Są to Polacy, którzy używają języka pełnego naleciałości, przez co wytworzyła się specjalna gwara, w której można rozpoznać wyrazy polskie, ale mocno zniekształcone. Np. piasek — pszasek; kupić — kupszyć; pić — psić; piwo — psiwo itd.

W osadzie Helem zwanej, która ma dziś miano miasteczka, mieszkają Niemcy i używają języka niemieckiego. Są to lutry.

Pozatem cała ludność półwyspu jest chrześcijańska i katolicka. Ludzie to dobrzy, prawdziwie nabożni, nabożność swoją stosujący w życiu i czynach.



Mapka wybrzeża.

Niema tam kłótni, procesów, niema zazdrości, działają wspólnie i wspólnie cierpią i cieszą się.

A chwile cierpień są tam wielkie! Żyją z rybołóstwa — praca na morzu jest ciężka i niebezpieczna. Bardzo często burze niszczą cały ich dorobek. Sieci założone wywraca fala i unosi. Bardzo często barki rybackie zaskoczone burzą, ciężko walczą aby módz przybić do brzegu! A bywa i tak, że barki nie wracają.... bałwany morskie pochwycą je i cały dorobek wraz z rybakami idzie na dno.

I w takich momentach uwydatnia się ich nabożność. Ból straty jest, bo być musi, ale łagodzi go wiara, łagodzi cierpliwość poddania się Woli Bożej

— Czyj ten chłopaczek — pytam, bo wygląd tego dziecka nad wiek poważnego zaciekawił mnie.

— A, to z tamtego domu. Ojca i brata porwała burza na morzu i nie wrócili więcej.

— A cóż matka?

— A, co, pracuje. Pomaga jej maszoperja (związek rybacki) a jak chłopak dorośnie, to go maszoperja przyjmie i będzie im lepiej.

Ojciec i brat poszli na dno morza, a chłopak się chowa z tem, że znowu na to nielitościwe morze pójdzie. Ale, że wszyscy są tam rybakami, ani myśli zmienić zawód na mniej niebezpieczny.

Gdy burza się rozszaleje i morze huczy warto pójść na wał ochronny z piasku usypany i patrzeć stamtąd na morze i na barki i większe łodzie, które wprawną ręką prowadzą rybacy do brzegu. Na całym wale gromadzi się kto może ze wsi. Wszyscy stoją jak niemi, nikt słowa nie wypowie, ale oczami zda się, że chce w tej ciężkiej walce swoim pomagać. Stoją i milczą. Jeżeli się modlą to po cichu, w głębi swoich dusz.

To też wyrazy twarzy u tych ludzi są skupione. Nie spotyka się twarzy lekkomyślnej, rozbawionej i pospolitej. Życie, jakie tam wiodą w wiecznej walce i w wiecznem niebezpieczeństwie urabia ich rysy i czyni ich surowymi. Niewiast flirtujacych, ubranych nie skromnie, nie spotyka się tam wcale.

Starcy i staruszki w poszanowaniu

Pytam jednej takiej staruszki, dla której wnuczka chowa łakocie, jakie dostała od letników, ile ma lat?

— Już osiemdziesiąt – Twarz jej czerstwa, chociaż wiekiem zorana Jedno jej niebieskie oko patrzy pogodnie na ten świat boży.

— Co się stało z waszym drugiem okiem?

— A, wybiłam sobie trzaską, przy łupaniu drzewa

— Pewnie byliście u doktora?

— A, gdzietam! My doktorów nie używamy! Najlepszy doktor, to Pan Bóg. Jak Jego wola żyć każe, to żyjemy, a jak nie, to idzie się do ziemi. Nacierpiałam się na to oko i przytem na głowę, ale wyżyłam

Starowina cały dzień zajęta, sekundy nie spróżnuje. To przędzie wełnę na pończochy i rękawicę na zimę, to sprząta, to reperuje sieci, zakłade na haczyki małe rybki jako przynętę dla pięknych A w niedzielę i święta czyta modlitwy z książki bez okularów lub przegląda katechizm wnuka.

— Widzicie jeszcze babusiu? pytam

— A widzę, widzę - odpowiada. Tę książkę mam jeszcze od czasu jak dziewczyną byłam, na „lundzie" ją kupiłam.

Ludzie tam żyją jakby poza światem, jaki my znamy i w jakiem żyjemy. Mają swój odrębny świat, w którym króluje wiara, pogoda i uczciwość.

Na całym półwyspie jest tylko jeden kościół w Jastarni. Część więc mieszkańców dąży w niedzielę albo do Jastarni albo do Swarzewa na ląd.

Na samym Helu jest kościół, ale protestancki. Przed wielu, wielu laty, głosi legenda, stała statua Matki Boskiej na Helu. Ale kiedy Hel się zlutrzył, statua opuściła Hel i przepłynąwszy zatokę poszła do Swarzewa, na ląd. Helanie zabrali statuę napowrót, ale przepłynęła poraz drugi i już w Swarzewie została. Postawiono tam kościół i figura ta stoi w nim dotąd, słynąc cudami. W lipcu i wrześniu są tam odpusty, na które spieszy moc ludzi. Domy w tych dniach po osadach są odświętnie przybrane, bo dążą procesje, które odpoczywają po wsiach i potem wszyscy razem, ze śpiewami i chorągwiami idą na uroczystość odpustu do Swarzewa. Odbywa się to uroczysto z wielkiem nabożeństwem i z wielką czcią ku Matce Najświętszej W Swarzewie, poniżej kościoła, jest kapliczka okrągła, biała. W środku niej jest studzienka z wodą uzdrawiającą, nad nią wisi tabliczka, ku wiecznej pamięci miejscowych a ku nauce zwiedzających napisana historja tej figury Matki Boskiej wierszem z roku 1775.

Obecnie, za czasów polskich lepiej się dzieję Kaszubom zamieszkałym półwysep Hel aniżeli miało to miejsce za czasów niemieckich Niemcy mieli lepsze miejsce nad morzem, które rozrosły się w wspaniałe miasta kąpielowe i biedny Hel był najzupełniej zaniedbany.

Z powstaniem Polski zmieniło się tam na lepsze. Wszędzie pełno letników i miłośników morza. Mieszkania są wynajęte, nowe domy powstają, dobrobyt się wzmaga.

Przybywają nowe łodzie, barki i nawet kutry z motorami benzynowymi, zwane „motorówkami" A taka motorówka kosztuje 3 4 tysiący zł polskich. Co roku można zaobserwować dostatek zwiekszający się. Ale z tym dostatkiem przybywają też pewne zmiany, które patryarchalny ład domów wyspiarzy psują... zjawiają się różne indywidła z lądu, przed którymi domy kaszubskie muszą się zabezpieczyć zamkami i kluczami, czego dawniej tu nie znano bo żadne zamknięcie nie bywało w użyciu.. Wtedy i nikomu nic nie przepadało, nikt się na cudze nie ważył.

Kto temu winien pytam, bo dawniej bywając na Helu zamknięć nie widziałem.

— A, no, przybysze z „lundu" — objaśnia mnie Kaszubka. Przyjeżdżają tacy, co cudzego patrzą...

Ładną opinję będą mieć ci ludzie o tych z „lundu"!!

Niejednokrotnie zdarza się, że przybywający letnicy biorą dziewczęta kaszubskie do miast na służące, bo są chętne, uprzejme, czyste i pracowite. Po latach kilku już wyuczone powracają do swoich i prowadzą doskonałe jadłodajnie. Poznałem taką i słysząc czystość jej mowy i piękno polskich wyrażeń, zapytałem z której dzielnicy pochodzi?

— Jestem stąd. Pani się dziwi, że umiem dobrze mówić po polsku. Przecież jestem Polką. Człowiek powinien starać się o to aby szedł wyżej a nie niżej. Ja się lubie uczyć. Byłam zdumiona tą odpowiedzią prostej, wiejskiej dziewczyny kaszubskiej. Zaimponowała mi.

A więc nad morze, nad polskie morze siostry kochane. Czeka Was tam swoboda, piękno i dobry, kochany lud kaszubski. Fale Bałtyku uścielą Wam się do stóp, kąpiele wzmocnią wasze ciało, a oczy patrzące na bezbresy wód, odpoczną po gwarze lądu, miast i życia w zawielkim ruchu. A wieczorem, gdy na ziemię pada mrok — usiądźcie nad morzem kiedy jest spokojne, bo wtenczas niczem nie przypomina, że umie być straszne!

Fala przybrzeżna leciutko — pluszcze, ciszy nic nie przerywa.

Mrok pada coraz większy i w nim przepada morze — jest tylko szara przestrzeń w której od czasu do czasu majaczy jak błędne światełko — przepływający okręt. A gdy niema okrętu, marne światełka, to przestrzeń wygląda bezkreśnie jak wieczność... I wtenczas duch ludzki modli się: Przyjdź Chryste Panie! Przyjdź z tego bezkresu, z tej wieczności i ulecz nasze, zmęczone życiem, dusze!...

Stary rybak

Na morze! Ja syna wam daję — słyszycie?
Pod wodzą mojego junaka
Spokojny z was każdy być może o życie,
Bezpieczna łódź każda rybaka!

Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży —
Rybacy ruszyli na połów...
Wtem wicher uderzył i morze się wzburzy,
Łódź ciężka się stała jak ołów.

To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
Od spodu bryzgnęła fal piana,
Struchleli rybacy, pierś w tchu się zaparła,
Nie strwożył się tylko syn Jana.

Lecz próżny wysiłek i dłoni i wioseł,
Potworny fal wzmaga się taniec —
Grom błysnął — uderzył — zniszczenia to poseł,
Burz morskich ognisty wysłaniec.

Popłynął szum głuchy, huragan się zrywa,
Przepaści w głębinach wód wierci,
Do łodzi za falą wciąż fala nadpływa
I bliższe wciąż widmo jest śmierci.

Nadeszła noc ciemna i niebo zczerniało,
Wichr tylko i morze grzmi kołem;
Ramionom rybackim już mocy nie stało
Do walki z okrutnym żywiołem.

Wtem nagle wódz młody wiatr krzykiem rozporze:
Blask widzę — mnie oko nie zwodzi!
Brzeg blisko, łódź tylko już płynąć nie może.
Trza użyć ciężaru tej łodzi.

Do wioseł z sił wszystkich! I skoczył w głębinę.
Rybacy z postrachu pobladną.
Z sił wszystkich! w głos krzyknął. Ja płynę! ja płynę!
I fala porwała go na dno.

Przybyli do brzegu. Strach patrzał im z czoła —
Co mówić im w onej godzinie?
Gdzie syn mój? gdzie syn mój? Jan stary zawoła.
Strwożeni, odrzekli mu: płynie!

Lecz piersią zagłady gra morska głębina!
Daremna tu wszelka rąk praca,
O morze! — zawoła. — Wróć syna! wróć syna!
Lecz morze swych ofiar nie wraca.

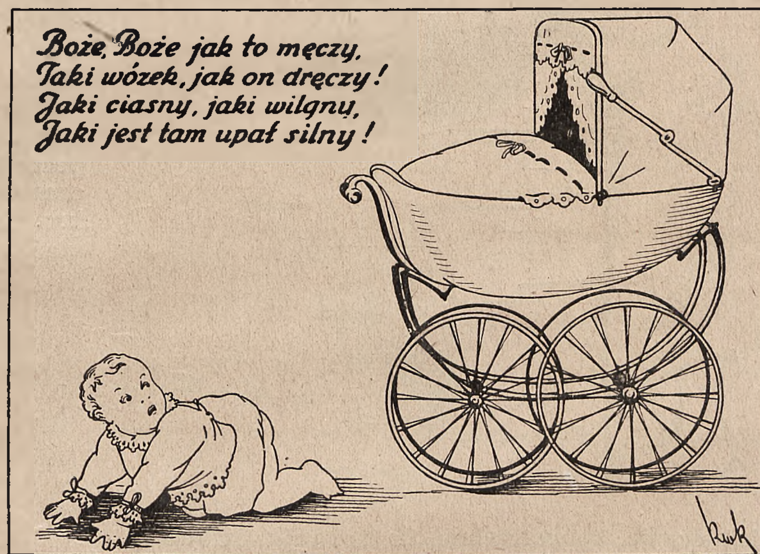
Grzmi tylko i huczy, w gwar wichrów szeleszcze,
Bezdenną przeraża głębiną —
Ha! — szepnął po chwili — mam synów dwóch jeszcze,
I oni na morze popłyną!

K. Gliński.

Tak mówi mały herbeć; ucieka przed wózkiem — i ma najzupełniej rację.

Bo silnie zasznurowany, odcięty od światła i świeżego powietrza leży biedny dzieciak w wózku takim jak — w trumnie. Czy rozsądna matka dla zdrowego dzieciaka kupuje trumienkę! Przekonaj się, że materac wilgny i stęchły w takim wóziku.

Budka zamiast z] skóry wykonana być powinna z płótna parasolowego. Firanki sprawiają, że płuca dla braku powietrza nadmiernie pracować muszą! „Zamiast rozkoszy, słońca, światła i powietrza znajduję, mówi nasz herbeć, w takiej budzie umęczenie i utrapienie!"



Przechowanie masła

Solenie jest skutecznym środkiem przechowania masła i najlepiej połączyć je z wygniataniem tegoż. Wygniatamy masło lekko, poczem krajemy je w cienkie paski (plastry) i posypujemy odpowiednio solą; układamy jeden na drugim i krajemy wszystkie z góry na dół. Plastry tak otrzymane każdy osobno wygniatamy, a w kilka godzin po odcieknięciu słonej wody, układamy w garnki szczelnie zamknięte. Soli używamy jak najczystszej, w ilości 1—10% stosownie do użytku i wymagań odbiorców. Na dno garnka sypiemy warstwę soli i kładziemy masło, mocno je ugniatając, na wierzch znowu warstwę soli, potem zakładamy dno i zalewamy gipsem.

Masło do potraw przechowujemy też przez topienie go na wolnym ogniu. Szumowiny wypływające usuwamy, ochładzamy, masło płynne i zlewamy do naczyń z wąskimi otworami, przez płócienka by je jeszcze oczyścić. Po zastygnięciu masła przykrywamy papierem, który przymocuwujemy do naczynia. Masło przetopione da się przechować rok i dłużej. Masło trochę zjełczałe przerabiamy najpierw wodą, ze sodą, a potem na silnym ogniu z wodą, równej wagi co i masło. Nadmiar wody odparowujemy z masła i dostajemy masło średnie kuchenne. Zresztą przechowujemy tak, jak tamto topione.

Na użytek domowy w lecie można masło przechować kilka dni, w zimie dłużej; należy je jednak dobrze wypłókać i wygnieść, przykryć płócienkiem zmoczonem w wodzie słonej w miejscu chłodnem (np. w piwnicy) niżej 15 stopni C, lub kładąc masło do naczynia zamkniętego, które wstawiamy w wodę zimną przepływającą lub zmienianą co pewien czas.

Prof. Redyk Jan.

34.20

Jak należy zużywać nadmiar owoców?

Nasze jabłonie i grusze obrodziły w tym roku dość obficie, należy więc się liczyć z znacznemi plonami. W latach takich sprzedaje się owoce za bezcen, a większa część naszych plonów nieraz z powodu braku odbiorców psuje się, o owocach opadniętych wogóle się nie pamięta. Należy jednakże zastanowić się nad tem i przystąpić do tego, ażeby ten nadmiar jak i owoce opadnięte przez przeróbkę odpowiednią zatrzymać dla gospodarki domowej. Zwykle owoce opadnięte pozostawiamy pod drzewem jako nieużytek i wskutek tego przyczyniamy się do rozmnażania szkodników.

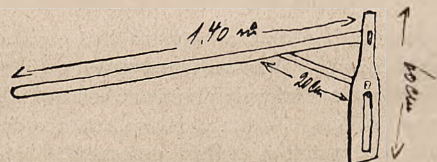
Wartość osobliwie jabłek i także grusz jest niedoceniana należycie. Owoce i jarzyny zawierają w znacznych ilościach substancje t. z. witaminy, które koniecznie są potrzebne do rozwoju człowieka i których brak w pożywieniu wywołuje cały szereg chorób jak skorbut, krzywicę, choroby ócz a często nawet i śmierć. Używanie owoców działa na człowieka także orzeźwiająco, z takich więc powodów winny owoce tworzyć większą część naszego pożywienia przez cały rok, do czego przyczynić się mogą wszelkie przeroby owocowe.



Jabłka są najważniejszym owocem i pierwszorzędnym materjałem na przeroby, jak powidła i galarety. Do tych celów zużyć możemy korzystnie także owoce opadnięte i robaczywe, które poprzednio należy przepłukać, przekroić i z robaków oczyścić. Odpadki należy zniszczyć lub użyć na paszę w celu zniszczenia szkodników.



Do przyrządzenia **powideł jabłkowych** wkładadamy oczyszczone i pokrojone jabłka do odpowiedniego kotła, wlewając w celu uniknięcia przypalenia się, poprzednio jeszcze cokolwiek wody. Następnie gotujemy mieszając równocześnie jabłka aż zmiękną, poczem przepuszczamy przez odpowiedni przetak oddzielając wszelkie skórki i ziarnka. Treść pozostałą gotujemy w dalszym ciągu zgęszczając z czasem na powidła i dodając jeszcze 10 do 20% cukru. Podczas długiego gotowania należy stale mieszać, do czego nam może najlepiej posłużyć mieszałka jak rycina 2. i 3. wskazuje, a nie jak ryc. 1. niepraktyczna i niewygodna kopyść. W celu zakonserwowania na czas zimowy, napełniamy powidła do szkieł lub garnków, szczelnie zamykamy i rozgrzewamy jeszcze raz do 75 stopni Celzjusza.



W. Janicki

Dobra szkoła.

„Wypędź tam gęsi na trawę, ale nie musisz je paść na naszem, niech trawa podrośnie, możesz popaść na łące księdza, czy nauczyciela, oni to i tak dosyć mają! Tylko uważaj żeby cię kto od nich nie zobaczył!"

Kawał chleba do ręki, mały bat do poganiania gąsiąt i Marynia już gotowa do wymarszu. Pędzi przed sobą gromadkę ślicznych, puszystych gąsek, na czele z powagą kroczą stare gęsi, oglądając się i pogęgując za swą dziatwą.

Marynia pilnie czuwa nad gąskami. Obchodzi je ze wszech stron, a pomna rozkazu matki, czuwa też bacznie, by nie uszczyknęły wiele z ich łąki, niech tam popasą się na cudzej trawie.

Oho z początku było to inaczej! Jakoś, gdy matusia lub tatuś na cudzem pasać polecali, w główce jej budziły się wątpliwości: „toć uczą mię w szkole — i ksiądz — i nauczyciel: nie kradnij! nie wypasaj czyjego". Ale starszy brat śmieje się z tego, gdy mu się zwierzyła, „jak cię nie złapią, to nie grzech".

A ojciec dodaje: „nie musisz to, aż w środek ich łąki wpędzać, ale tak wzdłuż drogi paś, dziś tu, jutro dalej, ino uważaj, by cię nie spostrzegli. Jak zobaczysz, że ktoś nadchodzi, wpędzaj na nasze".

Przychodzi do Maryni, gdy pasie czasem Kasia, bo opodal swych krów pilnuje. I ona tego zdania: „a ja nie głupia na naszem pasać, matula krzyczy potem, że krowy za wiele wyjadły. Czasem to, na czyjem, niby to po drodze — przypadkiem — też popasę!" I tak jakoś w główkach naszej dziatwy urobiło się powoli przekonanie, że lepiej popaść ukradkiem na cudzem, niż wypasać swoje, boć „cudzego nie żal". I jakoś tak weszło w zwyczaj, które dobrze przypilnuje, by go na cudzem nie schwytano — często i pochwałę w domu otrzyma. O, bo biada, gdy poszkodowani szkodę spostrzegą! Biedna skóra dziecka odczuje to dobrze.

Dziecko — ten największy skarb przyszłości, rośnie tak często dzięki biedzie, często z powodu chciwości rodziców — na przyszłego złoczyńcę! Nie dziw się matko, ojcze, gdy dziecko twe w przyszłości sięgnie występną ręką po cudze, nie cofając się nawet przed zbrodnią! Toś ty, tę rękę uzbroiła do występku.

I walczyć nam trzeba i szkole i domowi rodzicielskiemu z tem złem grasującem po naszych wioskach, i budzić zrozumienie całej ohydy takiego postępowania.

Stani. St.

Nie skubcie gęsi!

Z głośnem, radosnem gęganiem stadko, składające się z dwudziestu gęsi, dążyło po zielonej łączce w stronę cienistych gąszczy, gdzie szkliła się granatowa powierzchnia stawu.

Wszystkie dwadzieścia wyciągały niecierpliwie w tamtą stronę swe długie śnieżnobiałe szyje.

Wszystkie dwadzieścia rozpościerały swe wspaniałe śnieżnobiałe skrzydła, ulatując nisko nad ziemią.

Wszystkie dumne ze swych miękkich, nieskazitelnie białych puchów, otulających je, kołysały się na żółtych nogach, spiesząc ku nęcącej wodzie.

Już czerwona tarcza słońca, chyląc się ku zachodowi, zaróżowiła białe ich pióra i przejrzała się w wodzie, a one wciąż się pluskały i pluskały. I były tak wspaniało-białe, tak miękko puszyste!

. . . .

— Chodźcie, chodźcie gąski! — zwoływano je do codziennej miski, pełnej kartofli i klusek.

Szły, a raczej wlokły się na ospałych nogach, ciągnąc za sobą obwisłe rozpostarte skrzydła. Wlokły się zdala od siebie, by nie urazić jedna drugiej

I leniwie wyciągało się dwadzieścia zbolałych szyj. I nie gęgało już radośnie dwadzieścia białych gęsi, zawstydzonych golizną, przygnębionych bólem.

Dzisiaj skubano je z tych białych, miękkich puchów, wyrywano piórko po piórku.

I patrzało na ich mękę czerwone, zachodzące słońce i patrzały dobrotliwe oczy gospodyni, pieszczotliwie zwołujące je i gromadka dziewcząt, stojących w pobliżu.

Patrzyli obojętnie, jak na rzecz zwykłą. W żadnem sercu nie zrodziła się choć iskra współczucia. litości dla tych biednych istot!

Wszak one żyją, wszak czują, wszak ich to boli, wszak to barbarzyństwo!

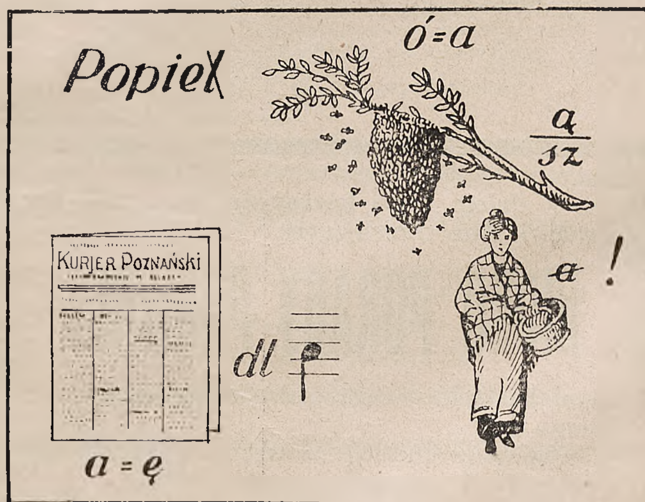
Nie skubcie gęsi!

D. D.



Dopóki dziecko nie ukończy 6 miesięcy, nie powinno się nawet próbować je otrzymywać. Po ukończonych jednak 6 miesięcy trzeba z całą starannością przyzwyczajać je do porządku. Jeżeli dziecko otrzymuje pokarm regularnie, to też mniej więcej zawsze o tym samym czasie się wypróżnia. Każda matka powinna sobie czas ten dokładnie zapamiętać i wtenczas należy dziecko otrzymywać (jak pokazuje obrazek) lub posadzić na nocniku najlepiej porcelanowym. Emaljowy nocniczek mimo mycia i parzenia przykry ma zapach. Postępując tak, unikniemy niemiłych niespodzianek, jak zabrudzanie bielizny i mieszkania, gdyż dziecko stękaniem da znać o swej potrzebie. Pamiętać należy, że dziecko siedząc na nocniczku musi mieć plecy o coś oparte.

Rebus!



Za odgadnięcie tego rebusu wyznaczona nagroda. Rozwiązania proszę nadesłać do 15. sierpnia br.

Ruch Stowarzyszeniowy

Ludgarda — Poznań. Dnia 7. czerwca br. w święto Bożego Ciała poświęcony został w kościele Św. Wojciecha nowy sztandar Stowarzyszenia Polek Ludgarda na mszy św. o godzinie 9-tej. Poświęcenia dokonał patron Stowarzyszenia ks. prob. Putz w asyście ks. wicepatrona Lewandowskiego. Od ołtarza przemówił w serdecznych słowach. Ks. patron zachęcając druhny do dalszej wspólnej pracy i uświęceniu się na wzór św. Salomei, której obraz na sztandarze umieszczony został, aby idąc jej śladami wiernie stały pod sztandarem pracując dla dobra Boga i Ojczyzny. W czasie mszy św. druhny licznie przystąpiły do Stołu Pańskiego. Następnie na salce parafjalnej odbyła się druga część uroczystości. Wicepatron ks. Lewandowski podał dokładny opis działalności naszego stowarzyszenia, życząc mu jak najowocniejszej dalszej pracy. W końcu przemówił generalny sekretarz Związku ks. Forecki w treściwych i serdecznych słowach, wspominając z uznaniem pracę naszego stowarzyszenia które pomimo trudności w pracy nie ustaje, dążąc wytrwale do celu stowarzyszenia. Podkreśla w dalszych słowach ks. sekretarz, że Stow. Polek Ludgarda pierwsze umieściło na sztandarze swoim godło Związku Kobiet Pracujących i życzył stowarzyszeniu, aby wytrwało nadal w dalszej pracy w łonie stowarzyszenia. Za tak serdeczne słowa podziękowali obecni hucznemi oklaskami. Następnie wygłosiła druhna ŚlóNsarczykówna piękną deklamację „Nasz sztandar". Nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych, z których jeden ofiarowała p. Anflinkowa. Na ozdobnym dokumencie ceremonji chrztu podpisali się rodzice chrzestni, patronat i zarząd.

Poświęcenie sztandaru.



Dnia 7. czerwca odbyło się w kościele św. Wojciecha w Poznaniu uroczyste poświęcenie sztandaru stowarzyszenia Polek „Ludgarda".

Na zdjęciu widzimy z okazji poświęcenia: 1. patrona stowarzyszenia ks. prob. Putza, 2. wicepatrona ks. Lewandowskiego.

W pierwszym rzędzie siedzą rodzice chrzestni sztandaru i to Panie: Kandulska, Sokołowska, Zajfertowa, Zimna, Perzowa i Anfli kowa.
Panowie: Gadomski, Święcicki, Pluciński i Szuster.

Z dniem **1-go kwietnia b. r.** otworzył Związek Kob. Pracujących

BIURO PORADY PRAWNEJ

w ubikacjach swoich przy Al. Marcinkowskiego 1.

Godziny porady w wtorek i piątek **od godz. 1—3 po poł.**

Sekretarjat Generalny.

Doniesienia Sekretarjatu

I. P. Kapczyńska, nauczycielka robót ręcznych, z ramienia Związku Kobiet Pracujących, udzielała kursów szycia i robót ręcznych w następujących miejscowościach: Wyskoć — 40 uczennic; Czempin — 12 uczennic; Czerwonawieś — 26 uczennic; Sobiejuchy — 12 uczennic; Jerka — 46 uczennic; Gostyń — 56 uczennic; Gola — 44 uczennic; Jurkowo — 27 uczennic; Witoldowo — 30 uczennic; Kopaszew — 46 uczennic; Czajkowo — 31 uczennic.

II. Na święto Matki przygotowujemy osobny materjał. Gotowy będzie w październiku.

III. Żeby ułatwić mozolną pracę naszych zarządów, dostarczymy w przeciągu roku 6 wykładów celem wygłoszenia ich w Stowarzyszeniu.

IV. Z powodu wakacji załatwiamy w sierpniu tylko najważniejsze sprawy biurowe.

V. SS. Urszulanki w Pokrzywnie p. Krz siny, pow. poznański (7 km od Poznania) otwierają z dniem 1 września br. jednoroczny kurs gospodarczy dla panien w wieku od lat 16 do 20, które ukończyły szkołę powszechną.

Oprócz przedmiotów teoretycznych będzie nauka obejmowała gotowanie, pieczenie, pranie, prasowanie, warzywnictwo, szycie, roboty ręczne, porządki domowe.

Przyjmuje się uczenice stałe w zakładzie mieszkające jako i dochodzące.

Uczenice zgłaszające się powinny nadesłać własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności, ostatnie świadectwo szkolne.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

śp. Katarzyna Ciesielska
† 18. VI. 1928
Sieraków „Oświata"

śp. Marja Zielińska
† 22. VI. 1928
Ostrów „Jadwiga"

śp. Marja Frydrychowiczowa
† 25. VI. 1928
Ostrów „Jadwiga"

śp Maria Andrysiakówna
† 6. VII. 1928
Środa „Młodzież żeńska"

śp. Marjanna Piłatowa
† 16. VII. 1928
Ostrów „Jadwiga"

Wynik konkursu na najliczniejszą rodzinę!



Agnieszka Statucka
z Szamotuł

Zgłoszeń wpłynęło w całości 19.

Najwięcej dzieci ma rodzina Stefan i Agnieszka Statuccy z Szamotuł — mianowicie 19 dzieci, lecz z tych 13 żyjących. Rodzina ta odebrała II nagrodę w postaci figury, wartości 40,— zł. I nagrodę w postaci figury, wartości 50,— zł odebrała pewna rodzina z parafji Iłowieckiej pod Czempiniem. Jan i Marja Domagała posiadają 16 dzieci — z tych 14 żyjących:

Oprócz nagrodzonych rodzin zgłosiły się:

2	rodziny	mające	13	dzieci,	z tych	12 zyjących
1	„	„	15	„	„	13 „
1	„	„	17	„	„	13 „
1	„	„	16	„	„	13 „
1	„	„	9	„	„	7 „
1	„	„	9	„	„	6 „
4	„	„	11	dzieci żyjących		
3	„	„	10	„ „		
2	„	„	9	„ „		
1	„	„	8	„ „		

Każda z tych rodzin otrzymała po 1 naszej nowej książce p. t. „Zwierciadło Matek".

Sekretarjat Generalny Z. K. P.



Marja Domagała
z Pecna pod Iłówcem



Kobieta i jej chód!

Pewien dowcipny francuz powiedział: Kobietę wytworną poznać po jej chodzie. Rytm, elastyczność i krok pewny — oto zalety, które cechują nieprzeciętną kobietę.

OBCASY KAUCZUKOWE

„PALMA"

dają chód pewny i elastyczny.



BLASKOLIN

MYDŁO BENZOLOWE

PIERZE I CZYŚCI WSZYSTKO

MYDŁO

Ogólne uznanie
zyskało sobie mydło marki

„RAJSKIE ŚMIECHOWSKI"

dzięki swej sile czyszczącej i wielkiej wydajności.



ŚMIECHOWSKI



RAJSKIE

Nasze wydawnictwa:

Jak ubiera się kobieta cena . . . . . 1.—
Wychowawca a dziecko cena . . . . . 1.—
Zwierciadło matek 1.—

Do nabycia
w Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu,
Al. Marcinkowskiego 1

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Al. Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.